

ŚRODA, 30 MARCA 2011

Pablopavo i Ludziki: 10 piosenek



Empik sprzedający płytę na kilka dni przed oficjalną premierą to banda prosiaków, ale, sorry Pablo, nie wytrzymałem i wsparłem tę podłą szajkę moją kasą. I w ten sposób, z lekkimi wyrzutami sumienia, na dzień przed premierowym koncertem jestem już po kilkukrotnym przesłuchaniu albumu.

Na początku przyszło zaskoczenie, bo płyta jest zauważalnie inna muzycznie od tego, z czego "wyrósł" Pablopavo i co było doskonale słyszalne jeszcze na [Telehonie](#)¹- czyli z rytmów żywych, reggae'owych, dubowych. Oczywiście już *Telehon* to była np. w porównaniu z płytami Vavamuffin szalona eksploracja nowych nurtów i brzmień, kierunek funk, hip-hop, nawet z lekkim skretem elektronicznym, ale ta płyta, to już prawie zupełne oderwanie. Muzycznie wydaje się znacznie spokojniejsza, a nawet tam, gdzie już-już zdaje się, że wróciliśmy do znanych rytmów, następuje nagle przełamanie, zwód i ucieczka przed "reggae-policją".

To moje początkowe zaskoczenie, łatwe do wytłumaczenia tym, że i ja przecież z dokonaniem Pablo zaprzyjaźniałem się od Vavamuffin i Zjednoczenia, szybko jednak ustąpiło - Ludziki grają bez ściemy i tandety², gitary i dęciaki brzmią żywo i soczyście, elektronika i przeróżne przeszkadzajki nie przeszkadzają, a te spokojne, czasem nawet refleksyjne kompozycje okazują się po kilku przesłuchaniach niesamowicie przemyślane i wręczające (tu moim faworytem jest *iście iście*).

Muzyka muzyką, ale takie mam głupie przyzwyczajenie, że ważniejsze są słowa. Początek płyty bez rewelki - po dwóch pierwszych kawałkach (*Rozpoczęcie* i *Wpuść mnie*) byłem zaniepokojony niższą tekściarską formą Pablopavo, ale już chwilę później, przy *Oddajcie kino Moskwa* uspokoiłem się a przy kolejnym kawałku, no cóż, z jednej strony odzyskałem spokój ducha w kwestii jakości słów, z drugiej strony ten spokój ducha całkiem zgubiłem, bo mi przy słowach "ona płakała stara jak nigdy dotąd" najwyczejniej w świecie lzy stanęły w oczach. Ale ja zawsze byłem romantycznym chłopcem, to sam siebie tłumaczę trochę.

Przeczytałem niedawno jakiś wywiad z Pablo, który mówił, że nie chciał nagrać płyty o Warszawie dla warszawiaków. I

faktycznie, ta miejska liryka jest podana znacznie mniej wprost niż na *Telehonia*, Warszawa tutaj to raczej tło niż pierwszy plan, raczej bicie serca i oddech niż wykrzywane hasła. Jest ciągle obecna, ale nie trzeba o niej mówić bezpośrednio. To się, jak wczoraj słusznie zauważył w rozmowie Stefan, może przekładać niestety na mniejszą "słuchalność" *10 piosenek* w miejskim ruchu, na słuchawkach, podczas podróży. Poprzednia płyta była do tego idealna, ta może być raczej wersją domową.

Już jutro okaże się, jak wypada w wersji koncertowej. Can't wait.

A tymczasem, jeśli ktoś się jeszcze nie zaopatrzył - do dzieła! Promomiks jest do odsłuchania na stronie <http://www.pablopavo.pl/> a płyta u hultajów z Empiku albo na stronie wydawcy.

PS: Przez moment miałem nadzieję, że uwinę się z napisaniem tych kilku zdań przed Roodym, ale oczywiście dupa rydz, nie ma nic - w pracy nie miałem zgranych tych kawałków, więc odłożyłem całość na popołudnie, żeby nie walnąć jakiegoś błędu w cytowanym fragmencie tekstu, [no a w międzyczasie, w samo południe, Roody dokonał dzieła](#). No i dobrze, przynajmniej teraz mogę mu wytknąć jedną literówkę w imieniu artysty ;P

[1] Spojrzałem teraz na te kilka marnych zdań, które skleciłem półtora roku temu o *Telehonia* i nie do końca rozumiem, jak to się mogło stać? Pisałem może bardzo na świeżo po pierwszych odsłuchach? Bo dziś, z perspektywy czasu, uważam tę płytę za jedno z najlepszych muzycznych wydarzeń 2009 i początku 2010 roku, a kilka koncertów, na których byłem w 2010, udowodniło mi, że co do nisko ocenionego potencjału energetycznego tego krążka też się myliłem całkowicie.

[2] A tu dygresja o samych Ludzikach. Po bodaj pierwszym telehonowym koncercie, w październiku 2009 w Hybrydach, [napisałem dosyć chłodny komentarz](#). I faktycznie, jak pamiętam tamten koncert, to był taki bez ekscytacji. A potem ekipa pojechała w trasę po Polsce i do Warszawy, też do Hybryd chyba, wróciła jakoś wiosną. I po tym drugim koncercie kompletnie opadła mi szczęka - jak oni się zgrali ze sobą przez tych kilka miesięcy. Pojawiły się nowe instrumenty, jakieś smyczki, więcej dęciaków, goście nabrali scenicznego entuzjazmu i nagle płyta zabrzmiała prze-energetycznie na żywo. Potem byłem jeszcze na jakichś ich koncertach, na pewno na jednym na Bielanych i, tak mi się wydaje, jeszcze gdzieś, i to się tylko potwierdzało. Ludziki rozwinęły (Ludzikowie rozwinęli ;)) skrzydła!

AUTOR: DONWITO.NET O [22:36](#)

WYŚLIJ POCZTĄ E-MAILWRZUĆ NA BLOGA UDOSTĘPNIJ W USŁUDZE TWITTER UDOSTĘPNIJ W USŁUDZE

FACEBOOK UDOSTĘPNIJ W USŁUDZE GOOGLE BUZZ

ETYKIETY: [MUZYKA](#)